№ 41.
Rok czwarty

Wychodzi raz na tydzień w Piątek.
Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3 Zł. . .	. . 60 kr.
Półrocznie 1 „ 75. kr.	. . 30 „
Ćwierćrocznie 1 . .	. . 15 „
Dodatek rocz. 2 Złr.	. . 10 „

Za granicami Państwa Austryjackiego droż́ej o wartość marki pocztowej.



KRAKÓW
23 Października 1868 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYZA" przy Ulicy Grodzkiéj pod L. 88 na dole.
Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Proboszczowie z prowincyi, i jako też wszystkie urzęda pocztowe oraz właściciel drukarni w Krakowie i we Lwowie w księgarni G. Seyfartha i Czajkowskiego
Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.
Listy nie frankowane nie przyjmują się

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

CZY IM SIĘ TO WYRWAŁO?!

Z ostatniéj kadencyi lwowskiego sejmu doleciały uszu naszych słowa, których myśl wielce nas swoją osobliwością zastanowiła. Z ust p. Franciszka Smolki, który z zapałem niemałym gardłował za równouprawnieniem Żydów z Chrześcijanami, wyszło zdanie, iż w Polsce, za jéj politycznego bytu, szlachta chętną być miała do zrobienia Żydom obszernych koncesyj i pewnie narodowość ta zupełnieby się była zlała z naszą, gdyby niebyło stało na przeszkodzie duchowieństwo, które synodalnemi swemi rozporządzeniami trzymało ją od nas zdaleka.

Jeżeli po kim, to po p. Smolce spodziewaćby się słusznie należało głębszego nad tém, co się publicznie ma wypowiedzieć, zastanowienia i zdrowego na przebieg historycznych faktów poglądu.

Duchowieństwo ani chciało, ani mogło jakąkolwiek narodowości żydowskiéj wyrządzić krzywdę, a imputowana mu przez mówcę wina znika przed bezstronnym historyi sądem jak mgła przed promieniami słońca.

Jakichże to zasad obrońcą i głosicielem jest Kościół św.? Czyż może kto z ludzi większą poszczycić się względem swych bliźnich *bezinteresowną* ofiarą, miłością i sprawiedliwością, nad tych, co się rządzą duchem Kościoła?! Nie sąż w obec Boga, jak naucza duchowieństwo, wszyscy *równi*, a ten tylko lepszy, kto w doskonałości żywota postąpił wyżéj?! Nie wkładaż na wyznawców swoich święta nasza religija obowiązku sumienia świadczenia wedle sił i sposobności, uczynków miłosierdzia nietylko przyjaciołom i krewnym ale nawet obcym i nawet zaciętym wrogom! I twierdzić tu tak apodyktycznie, tak śmiało i publicznie, że duchowieństwo stawiało równouprawnieniu przeszkody!!!

Wychodziły synodalne przepisy. I cóż z tego? Mieliż biskupi być skazanymi na milczenie lub tylko senatorskie na burzliwych sejmach zajmować krzesła? Jakąż im to misyją wytyka p. Smolka? aby urzęda świeckie piastowali w kraju i na nich zawadzali innym, tylu kompetentom, godnym, światłym i z natury rzeczy do załatwiania tego rodzaju spraw więcéj uzdolnionym obywatelom? Byłże u nas rząd teokratyczny, aby duchowieństwu przypisywać absolutną przewagę i głos w nim rozstrzygający?! Księża biskupi wydawali na synodach uchwały, ale w swoim własnym zakresie, dotycznie karności swego duchowieństwa i przekazania w nienaruszonéj czystości zasad wiary i maksym nieskazitelnych obyczajów. Mieli do tego swoje prawo i obowiązek święty. Co się zaś tyczy stosunku wiernych do żydów, to żaden z duchownych nie nauczał tego, aby niemi pogardzać, im szkodzić, krzywdę im wyrządzać, ścigać ich nienawiścią lub ich wyznaniu ubliżać; któryby kapłan bowiem dawał jaką do tych niegodziwości pobudkę, sprzeniewierzyłby się swemu najwznioślejszemu powołaniu szczepienia w sercach wiernych Chrystusowych latorośli chrześcijańskiéj miłości i obdarzania ludzkości owocami zbawczej zgodliwości, braterstwa, szczerości i wszelkich przedziwnych cnót, — u pogaństwa nader rzadkich lub wcale mu nieznanych.

Ale może szanowny mówca miał na myśli rozporządzenia biskupie wzbraniające wiernym najmowania się w służbę do Żydów na dłuższy przeciąg czasu? Przypuszczając ten powód jego niezadowolenia, musielibyśmy zmienić nasze przekonanie o rozumie i rozsądku, jakich poprzednio składał dowody nietylko w naszym kraju ale i u obcych. Tożby bowiem tak wielce mieli przewinić najprzewielebniejsi Duszpasterze, że wydając podobne zakazy zasługiwaliby na publiczną przyganę, którą im udzielił?! Czyż nie wypada, czyż nie wolno, przestrzegać wiernych od niebezpieczeństwa utraty wiary i narażenia się na skażenie obyczajów, jakie za sobą pociąga religijne zobojętnienie oddaniem się na dłuższy czas na usługi innowiercy, od którego nie można wymagać, aby przypominał i ułatwiał wypełnienie religijnych i kościelnych praktyk, swoim sługom, wziętym z warstwy

najniższéj społeczeństwa ludzkiego?! Wszak sprawa zbawienia jest najważniejszą! a jeżeli ją ktoś za taką nie uznaje, to niechże przynajmniéj nie bierze za złe duchownym i innym prawowiernym, którzy ją przenoszą nad wszelkie materyalne korzyści, nad względy ludzkie i samo nawet doczesne życie. Wprawdzie bywają wyjątki (jak w każdéj ludzkiéj ustawie), że pewne okoliczności usuwają wszelką pod tym względem obawę; w takich razach Kościół bynajmniéj nie wzbrania swoim wiernym zostawać na usługach u izraeltów, bo pracę i usługę bliźniemu jakiegobądź wyznania świadczoną po chrześcijańsku nietylko nie ma za poniżenie, ale owszem przypisuje im najwyższą wartość zapewnia o wielkiéj u Pana Boga nagrodzie. Na dworach pogańskich monarchów znajdowali się chrześcijanie, przyjmowali od nich cywilne i wojskowe posady, a nie przestali być dobrymi wyznawcami religiji prawdziwéj, owszem byli tém doskonalsi, im więcéj siebie samych potrafili zaprzeć i spełniać akty pokory, dzieła poświęcenia się dla bliźnich. To duchowieństwu tajném nie jest; ale jego roztropna gorliwość widziała się spowodowaną zmianą okoliczności czasu, stosunków społecznych i usposobienia wiernych do wydania w mowie będącego zakazu.

Ale dajmy na to, nie istnieje podobny zakaz i ku wielkiéj pociesze pseudoliberałów garnie się w żydowskie progi pospólstwo chrześcijańskie; któż nas zapewni o błogich ztąd następstwach? Czyżby nam wypadało tym sposobem pozyskiwać sobie obcy żywioł dla narodowéj sprawy? i czyby ta próba nie zawiodła? I czyż przodkowie nasi mogli przewidzieć smutną całego kraju katastrofę, aby jéj zapobiegać szukając ratunku w Izraelu? Czyż dla tego gmach naszéj drogiéj ojczyzny upadł, że go nie podtrzymywały ręce żydowskie?!! Gdyż na to wychodzą skargi i utyskiwania p. Smolki.

O! niech nam daruje, ale go musimy odesłać do dziejów ojczystych, aby je przewertował, lepiéj się nad niemi zastanowił i nie rzucał na przeszłość wyroku potępienia. Dość już obcy naszydzili z naszego nieszczęścia, dość naubliżali się prawdzie w złéj lub dobréj wierze, aby swoji nie mieli być sprawiedliwymi i niestawali się mimowolnie wyrodkami okrutnymi! Cios, wymierzony przeciwko duchowieństwu, dosięga i szlachtę i królów polskich....

Jakto? więc z obecnéj chwili tak sprzyjającéj równouprawnieniu brać pochop do srogiego zarzutu duchowieństwu, jakoby ono było przyczyną, że ustawa ta dawniéj nie przyszła do skutku?! Byłyż zawsze te same co dziś okoliczności? Czy to rzeczywiście duchowieństwo opierało się temu politycznemu krokowi, w którym p. Smolka widzi jakoby ratunek kraju?! *Risum teneatis amici!* Zdanie podobne nie jest śmiesznêm; ono zasługuje na politowanie.

Żydzi u nas nie byli uciemiężeni; handel szedł im dobrze, mieli swobodę religijnego wyznania i że się tak wyrażę, pewien samorząd, załatwiając sprawy swoje sami lub przez swoich rabinów, jak obecnie. Prześladowani w innych krajach, chronili się do Polski, która im gościnny dawała przytułek a krajowe ustawy zabezpieczały im wolność handlu i pewne przywileje. Nigdzie téż nie rozmnożyli się w tak liczne familije jak u nas. Że zaś tych przybyszów nie przypuszczono do formalnego gospodarowania w kraju, czyli nie udzielano im równouprawnienia jak teraz, to nie jest winą duchowieństwa. Dobrze było Żydom u nas, i koniec; czegożby to chcieli więcéj? Czyż chrześcijanie stracili głowy i serca do sprawiedliwego a rozumnego prowadzenia interesów kraju? Czyż wymagały tego miłość ojczyzny i zdrowy rozsądek, aby się opuszczać i sprawy publiczne oddawać lekkomyślnie w ręce jaszcze niepewne? Czyż przodkowie nasi nie byli ludźmi? Przecież nikt rozumny nie zrzeka się bez przyczyny swojego prawa, lecz obstaje za niém tém śmieléj, jeżeli mu sumienie nie robi wyrzutów, że je posiada z krzywdą drugiego. Czyż Żydzi sobie rościli słuszne jakie pod tym względem prawo? Czyż dobrodziejstwo przytułku miało ich uprawniać do pretensyj coraz większych? Czyż im ta chętka nawet przez myśl przeszła, i czyliż kiedy upominali się o przywileje większe, kiedy z temi, co już od początku otrzymali, było im bardzo dobrze! Nie piastowali publicznych urzędów, ale téż i rekruta nie dawali! Nie trapili sobie głowy sprawami kraju, ale się zajmowali najswobodniéj własnym interesem! Szlachta polska za nich, równie jak za kraj cały, nadstawiała swéj piersi, ona téż zajmowała się publiczną sprawą; Żyd używał zupełnego pokoju, bezpieczeństwa i swobody, przychodził do majątku bez potrzeby ponoszenia niewygód wojskowych i staczanie harców wojennych! Ej kto wie, czy żydom nie było lepiéj za polskich czasów aniżeli teraz? Gdyby ich dawni przodkowie wstali z grobów, możeby im teraźniejszego losu nie pozazdrościli ale doradzali dla dawnych przywilejów puścić w kurs obecne równouprawnienie!

Ale i to zasługuje na uwagę, że ongi nie tylko żydzi, lecz i swoi, (stan wieśniaczy i mieszczański) byli jakoby pod kuratelą szlachty, która stawała w ich obronie do wojny i niemi téż rządziła. Bo tak wielkie ofiary, tak znakomite zasługi dla kraju ze krwi i mienia składane, uprawniały stan rycerski do piastowania godności. Owszem uczuwała szlachta wyższość swą nad inne stany tak, iż i królewskim trzęsła tronem i zbyt ścieśniła zakres praw monarszych. Ztąd rząd w Polsce był monarchiczno-arystokratyczy, a Polska

zwała się nie monarchiją, ale rzecząpospolitą! Nie twierdzimy, żeby ta forma rządu miała być dobrą; pokazało się, że była bardzo złą. Nam idzie o dowód, że Żydom było u nas bardzo dobrze, a że duchowieństwo nie chciało i nie mogło im przeszkadzać w osiągnięciu równouprawnienia.

Były to czasy zupełnie od naszych odmienne, i nie można wymagać pod różnemi warunkami rezultatów jednakowych.

Co do czteroletniego sejmu; to jego uchwały były najrozsądniejsze i mogły były uratować ojczyznę, gdyby miały były czas wejść w życie narodu. A przecież tam i biskupi zasiadali i za równouprawnieniem nietylke żydów ale i chłopków przemawiali i głosy swe dawali! Nic dziwnego; bo udzielając tak osobliwego przywileju, żądano ofiar, nietylko majątku ale i życia, dla obrony i dobra skołatanéj nieszczęściami ojczyzny. Była to zbawienna, ale późna rada, późny ratunek.... I obecnie duchowieństwo nie sprzeciwia się w zasadzie równouprawnieniu; robi tylko zastrzeżenie, aby na tém nie szkodowały interesa wiernych, tak materyalne, jak i to przedewszystkiem, moralne i religijne. Zabraniamy robić komukolwiek krzywdy, ale pragniemy téż od niéj zachować i swoich. Tego nam nikt za złe brać nie powinien, a tém mniéj nasz rodak, Polak, chrześcijanin!

Ale zapomnieliśmy na chwilę, że p. Dr. Smolka jest politykiem, mężem stanu, chociaż przez skromność na sejmie do tego się nie przyznaje; ma on więc jakieś wyższe zamiary, swoje własne przekonanie, a dziedzina jego myśli dla nas prostaczków niedostępna! Prawdziwie, że nie pojmujemy, komu właściwie chciał oddać usługę; czy narodowości żydowskiéj, czy naszemu krajowi? pragnąc skleić *per fasset nefas* żywioły u nas sobie obce. Bo najprzód Żydzi nigdy się nie zaprą swojéj wiekowéj odrębności, tego klejnotu nie oddaliby za żadne skarby, przyznany im przywilej narodowego odosobnienia ma w ich oczach wartość większą nad wszelkie prerogatywy, jakiemi kuszonoby się przeprowadzić serdeczne z narodowością chrześcijańską zespolenie; podobne zachcianki przywitają oni z szyderskim uśmiechem; przyjmą, z iskrzącém okiem, ale nie wyrzekną się swego; jest to ich wysoki przymiot stałego charakteru wyrobiony bolesnémi doświadczeniami na gruncie objawionéj religiji, który nietylko im nie naganiamy, ale podziwiać musimy, anibyśmy mieli sumienie pozbawiać ich tego, co tak wysoko cenimy i czego sami sobie życzymy tak gorąco. O, chrześcijanie prawowierni odpychają z pogardą wszelkie insynuacyje obłudy i przyznają się otwarcie, ze nie stać ich na żadne dary, na żadne w kraju przywileje, któremiby nabyć od żydow mogli po sprawiedliwéj cenie zaparcie się narodowéj odrębności; jedna tylko Religija katolicka wynagrodziłaby im nieskończenie takową ofiarę, ale ta nie pozwala się przemocą narzucać! Los, jaki przechodzą nasi rodacy, porozrzucani pomiędzy tylu narodami, nakazuje nam chrześcijańską dla żydów wyrozumiałość; my sobie życzymy, aby Polacy wszędzie Polakami pozostali, więc nie pragnijmy, aby Żydzi przestali być Żydami, nie przyjąwszy wprzód chrześcijanizmu, który, jakeśmy powiedzieli, sam jeden tylko powetować im może utratę tak wielkiego klejnotu, podając im to, co ich patryarchom było przyrzeczoném, spełniając obietnice od Stwórcy im dane, ich marzenia, które w świętych księgach zapisane stanowią ich jedyną na tułactwie pociechę, siłę i solidarność niewzruszoną. *Czego sobie życzymy, aby nam czyniono, to czyńmy naszym bliźnim,* wedle nauki św. Ewaugeliji; bądźmy sprawiedliwymi i miłosiernymi dla drugich, chcąc, aby względem nas obchodzono się sumiennie i uczciwie.— Dla tego i my jesteśmy jak byliśmy zawsze za równouprawnieniem, ale sprawiedliwém, bez czyjegokolwiek pokrzywdzenia; odpychamy zaś zarzut niegodny, jakoby duchowieństwo kiedykolwiek z umysłu krzywdziło Żydów i niedopuszczało równouprawnienia tym, co właśnie od samego początku panami byli u nas, kastą tylu obdarzoną prerogatywami!... Ale powiedzą. pomyślność kraju wymaga skupienia wszystkich żywiołów, wszystkich stanów i klas społeczeństwa ludzkiego. Najsłuszniéj! Ale ogniwo łączące te rozerwane części powinno być naturalne, i z wrodzoną siłą a nie zlepkiem wymarzonych, fałszywych podstaw utrzymywanych w całości sztuką! Interes ogólny, sprawiedliwość dla wszystkich, zgoda i mądrość, to jedyne warunki jedności i siły!... A tu w imię téj zgody, pod hasłem wielkiéj idei jedności, rzucać potwarz na stan najzasłużeńszy, na żywioł najsposobniejszy do spajania tego co rozerwane, leczenia tego, co dotknięte chorobą, i przykładać rękę do rostroju organizmu społecznego! Tego wcale nie pojmujemy. Nie przeczymy najlepszych tendencyj, ale środki do nich wiodące, są oczywiście najniewłaściwszemi. Powszechne to, niestety! znamię tegoczesnych polityków: rozbrat z sumieniem i prawdą.

Prosimy spytać się historyi naszego narodu: Kiedy to Polska była najpotężniejszą na zewnątrz a najszczęśliwszą u siebie? Odpowie nam, że w czasach, kiedy rządzeni, a osobliwie rządzący, trzymali się jako zbawczéj kotwicy, zasad św. wiary, kiedy pałali miłością prawdziwego dobra i oddychali pobożnością; a komu to zawdzięczać? Kościołowi i sługom jego, duchowieństwu gorliwemu. Kiedy zaś poczęła się chwiać i kiedy runęła? Gdy cnoty przodków poszły w poniewierkę, gdy przyjęto z zagranicy jad moralnego zepsucia i zarażono się francuskim indifferentyzmem religijnym, zagaszono w sercu światło wiary! Garstka konfederatów barskich i następnych bohate-

rów, co w czystém zródle wiary czerpali natchnienie, miłość ojczyzny i zapał poświęcenia się, nie powstrzymała nawału nieszczęścia, bo złe głębokie puściło korzenie i wydało chwast tylu zdrajców; król ostatni, uczony niezmiernie, miłośnik literatury zawołany ale nieudolny, nie miał ducha Chrobrych, stawić wrogom śmiały odpór, światły nikczemnik niedopatrzył się ukrytych zasadzek i niemiał odwagi raczéj poledz śmiercią walecznych niż skazywać kraj cały na tyle niedoli, miał przed sobą przykłady wielkich ludzi, wielkich monarchów, chrześcijańskich i pogańskich (n. p. Kodrusa ateńsk. i t. d.), ale nie wstępował w ich ślady, bo w znikczemniałem jego sercu nie rozżarzyło się uczucie wyższe, w głowie pełnéj czczych wiadomości nie powstała myśl zbawcza, zdrowa i śmiała; bawił się król, bankietowali dworzanie, choć nad ich głowami wisiał miecz Damoklesowy.

Są to znane fakta, ale dla uprzedzonych tracą swe znaczenie. Kto w dziejach szuka swoich przesądów, temu się historyczna prawda nie objawia; odkrywa ona swoje piękne oblicze tylko dla pokornych bezstronnych sędziów, wolnych od wszelkich namiętności, a zakrywa je przed zarozumiałością i lekceważeniem.

Jeszcze podnosimy jednę okoliczność. Nie musieli Żydzi doznawać nawet od duchowieństwa najmiejszéj krzywdy, kiedy wolno było w 15 czy w 16 wieku, pewnéj obywatelce chrześcijańskiéj, niepomnę szczegółów, przejść na wiarę żydowską; podobnie jak to uczynił w tym roku w Stryju, kancelista niejaki Adam Müller, obecnie już Abracham Müller; widać nie mniejsza była wówczas, jak dzisiaj, swoboda religijnego wyznania. Duchowieństwo boleje nad zgorszeniem i duszném zatraceniem; jednak nie wysyła nikogo do Nieba środkami przymusowemi.

Kończąc tę jednę odprawę, dodajemy, że kto goni za wiatrem opiniji, ten często wypiera się zdrowego rozsądku i mija się z prawdą.

Pytamy się tedy: czy wspomniony na początku niedorzeczny zarzut *wyrwał* się niewcześnie z ust tak światłego męża?!

Fatalna to była dla naszych posłów ostatnia kadencyja lwowskiego Sejmu. Nie tylko bowiem p. Smolce ale i innemu znakomitemu mężowi *wyrwała się* z ust niedorzeczność największa. Bo prosimy uważyć: pan marszałek Sejmu, rozwiązując posiedzenie i żegnając się ze swymi kolegami, gdy już wiele zdań wypowiedział bardzo pięknych, potknął się nagle w mowie oświadczając publicznie, *że Sejm uchwalając równouprawnienie Żydów z Chrześcijanami,* (słuchajcie!) *tym śmiałym i olbrzymim krokiem wszedł w grono narodów ucywilizowanych!* Czegoś nowego dowiedzieliśmy się od księcia Sapiehy, co gdyby było prawdą, okryćby nas powinno nie tak szatą chwały, jak raczéj rumieńcem wstydu. O, ileż wam to, szanowni deputacy, winniśmy zawdzięczać, żeście siebie i nas także podnieśli tak wysoko! Co to za pomyślny fakt, jak zaszczytne dzieło Wasze, żeście powyższą uchwałę przyjąć raczyli *en bloc*! W przeciwnym razie pozostalibyśmy byli barbarzyńcami, narodem dzikim i niesprawiedliwym; a niewiele do tego brakowało, bo się odzywały głosy za odroczeniem tak żywotnéj sprawy! No, toście już czasu drogiego we Lwowie nie zmarnowali, i koszta waszéj podróży wrócą się krajowi z sowitym procentem!

Dokończenie nastąpi.

PRAWDA W OBEC BŁĘDOW

napisał

Rafał Błoński.

Wszystko, co jest w naturze, jest pod prawem. Prawo, utrzymujące w dziwnym porządku ogrom całego świata, jest dziełem Boga—i dla tego nieodmienność od początku nieprzerwana w harmonijnym ustroju całéj natury i wszystkich stworzeń jest i będzie nieustanną aż do czasu zakreślonego wyrokami Stwórcy istnieniu świata.

Człowiek, istota wyższa, panująca wśród stworzeń, obdarzony rozumem i wolą, powołany do wyższych przeznaczeń, osobne i właściwe sobie prócz tego, otrzymał prawo, — rozumem je pojmuje a wolą wypełnia. Prawo to jest dla niego siłą zachowawczą, skazówką regulującą życie, utrzymującą porządek i zapewniającą nieśmiertelność w przyszłości; a jak droga życia i bytu stworzeń będąc pod wpływem ustanowionego przez Stwórcę prawa jest niezmienną i odpowiednią celowi ich istnienia,—tak *życie* człowieka stosowane do danego mu osobnego jeszcze *prawa*, obok wewnętrznego i zewnętrznego porządku jako niezbędnego warunku do normalnego na ziemi bytu, staje się zarazem *odpowiedniem* do jego *w wieczności* przeznaczenia.

Przekonanie o téj prawdzie nie na samych opiera się zapewnieniach osób głoszących te prawa; niezliczona liczba przykładów w dziejach narodów i pojedynczych ludzi obok świadectwa zdrowego rozumu, jeżeli się go na wszechstronny rozbiór z całą powagą bezstronnie użyje, aż nadto wystarcza na ugruntowanie się w pewności o dobrych lub złych skutkach z zachowania tych praw lub z rozbratu z niemi wynikających.

To co od ludzi pochodzi, co jest wysnute z samego tylko rozumu człowieka i z pominięciem żródeł nadnaturalnych czyli objawienia nieomylnego, jest tak trwałe, jak wszystko co czysto ludzkie,—jest niepewne i zmienne jak człowiek oparty na wątłéj sile swych cielesnych i umysłowych zdolności, jest niedostateczne i ciemne, jak sam rozum bez pomocy światła wiary! Bo, jakaż pytam się, idea ludzka, czysto ludzka, przetrwała wieki? — i czy była taką, aby zaraz po swém ukazaniu się na świat nie ulegała zasłużonéj krytyce jako niedostateczna, lub wcale do urzeczywistnienia niemożliwa, albo też zupełnie błędna i ludzkość na niebezpieczne wprowadzająca manowce? Nie jedną myśl ludzką wsteczną szumnie witano i unoszono się nad jéj wielkością—i dla jéj uznania porzucano święte u-

stawy wiary, szydzono z najzbawienniejszéj dla ludzkości instytucyi, ubliżano religiji i głoszono tryumf uklejonego nowatorstwa; ale to bywało tylko czasowe, szał błędu kilku dni, połysk fałszywego światła, — dziś zaledwie ślad pozostał, że to różnorodne zło istniało, które w czasie swego zjawienia porywając lekkie umysły powabem nowości zdawało się zagrażać ogólnem w świecie rozpowszechnieniem. Światło prawdy rozpędza prędzéj czy późniéj ciemności błędu, zwycięża i zawsze zwyciężać będzie błędy i fałsze jako niezgodne wcale z prawdą z przedwiecznéj Mądrości wynikłą.

Bóg prawa swe oddał pod straż ustanowionéj przez siebie zwierzchności Kościoła powszechnego -- i ta zwierzchność jest ich tłumaczem. Że tak jest, nie zachodzi konieczna potrzeba odwoływać się w tym względzie do wiary, gdyż widzimy — że i prawa świeckie nie są porzucone gdzieś w publicznem miejscu—i pozostawione do dowolnego wykonania komukolwiek bądź; są one w ręku rządów — i władze przez rządy ustanowione są ich wykonawcami. Że zaś Bóg sam ustanowił Kościół i w nim przodującą społeczność wiernych, zwierzchność duchowną, to niepodpada żadnéj wątpliwości; bo o tém przekonywują cudowne zwycięztwa, jakie odnosi z ustawicznych walk ze swémi wrogami, jak również i ten fakt, że jak prawa tak i Kościół niezmiennie istnieje już od tak licznych wieków, a zatém są Boskie. 1)

Dzieła więc Boże cechuje niezmienność dla tego, że są od początku swego istnienia doskonałe. I człowiek również być może i jest rzeczywiście niezmiennym i doskonałym o tyle, o ile punktem oparcia, światłem i przewodnikiem dla jego rozumu i woli, jest wola Boga czyli niezmienne jego prawo; a w przeciwnym razie przeciwnie się dzieje. Kiedy bowiem stajemy w odosobnieniu od Boga zapoznając Jego wolę—wtedy z błędu przechodzi się w błąd — przestaje się widzieć w przeznaczeniu swojém różnicę między sobą a innėm stworzeniem—i w końcu nie wie człowiek gdzie i po co? dąży.—W tym właśnie opłakaném położeniu znajduje się dziś pewna część tak zwanéj inteligentnéj społeczności, 2) która idąc w brew naturze uregulowanéj zgodnie z zasadą prawa, uderza na główne punkta religijno - moralnéj strony człowieka, pragnie ją zniszczyć—i w tym przewrocie zniszczenia zagrzebać godność i wyższość jego — dając mu w zamian blichtr wolności, bo wolność nie inną, jak tylko ślepego wpływu namiętności na serce i rozum, i tak same przez się słabe do tyla, że oto jak widzimy, do błędu i moralnego upadku bardzo są skore, w przedmiotach zaś wyższego rzędu, w dziedzinie nadzmysłowéj wcale nieudolne i nic pod tym względem trwałego, nic wielkiego i zbawiennego, z siebie wytworzyć nie mogące. Tego właśnie nie widzą owi myśliciele; im się zdaje, że przy nowym ustroju społeczeństwa, jaki koniecznie chcieliby pośpiesznie przeprowadzić, pozostawione według ich planu, z przykładów życia religijnego niektóre tylko reguły zachowawcze imitowanéj moralności, wystarczą! do utrzymania porządku w ogóle; lecz nie zastanawiają się nad tém, że rozum, to nie! wiara i siła jéj towarzysząca, nie wlałby on z swéj próżni w sumienie mocy obowiązującéj stosowanie się do wymarzonych ustaw, ani mógłby wyrobić (tak silne a zbawcze) przekonanie ludzkie (jak to czyni wiara) o owéj nieśmiertelnéj przyszłości, o tém najwyższém zadaniu człowieka, ubezpieczenia swego istnienia nawet poza grobem; czego najgorętsze pragnienie, jako iskra Boskości złożone w głębi duszy ludzkiéj, żadną miarą nawet obok wygasłéj wiary z myśli jego zupełnie wyrugowaném być nie może, a przy schyłku życia najsilniéj się odzywa. 3) *Ciąg dalszy nastąpi.*

1) Gdy Apostołowie św. nauką i cudami nawracali w Jerozolimie z dniem każdym coraz większą liczbę mężów i niewiast do chrześcijańskiéj wiary, rozgniewał się najwyższy rabin żydowski i rozkazał ich wszystkich pojmać i do więzienia wtrącić. Lecz anioł Pański w nocy, otworzywszy drzwi więzienia wyprowadził ich i rzekł: Idźcież, a stanąwszy, powiadajcie ludowi w kościele wszystkie słowa żywota! Poszli tedy na świtaniu do kościoła, i uczyli. Dowiedziawszy się o tém wysoka Rada żydowska, przelękła się bardzo. J kazała ich powtórnie uwięzić i przywieść przed siebie. Tedy im rzekł najwyższy Rabin: „Czyliż wam surowo nie zakazaliśmy, abyście nie nauczali? A oto napełniliście Jeruzalem nauką waszą!“ Nato odrzekł Piotr św. „Więcéj trzeba słuchać Boga niżeli ludzi! Bóg ojców naszych wzbudził z martwych Jezusa, któregoście wy zabili, i wywyższył go na książęcia i Zbawiciela; niech Jzrael pokutę czyni, a odpuszczenie grzechów otrzyma“. To usłyszawszy nie posiadali się ze złości i umyślili wydać na Apostołów wyrok śmierci. Tedy Gamaliel, członek Sanchedrynu, mąż prawy i światły, kazawszy wyprowadzić ich ze sali sądowéj, zabrał głos i przemówił do Sędziów poważnie a dobitnie: *Miejcie się na baczności ze strony tych ludzi, i dajcie im pokój. Albowiem jeźli sprawa ta od samych tylko ludzi pochodzi, sama się w niwecz obróci. Ale jeźli jest z Boga, nie będziecie mogli jéj zniszczyć, a prócz tego powiedzianoby o was, że z Panem Bogiem walczyć chcecie.*“ J poprzestali na jego zdaniu, odstępując od zamiaru zabicia mężów św. jednakże kazali ich ubiczować i zabronili jak najsurowiéj głosić ewangelicznego słowa. Apostołowie zaś cieszyli się, że się stali godnymi dla imienia Jezusa ponosić obelgi a nieprzestawali nauczać o prawdzie ewan. tak publicznie jak prywatnie. *P. Red.*

2) Ludzie tacy dla siebie straceni, dla drugich wielce niebezpieczni, bo mając wpływy i znaczenie w społeczeństwie, szerzą wśród niego zgubne swoje zasady. Ratunek tylko w cudownéj łasce Bożéj i w zbawiennėm oddziaływaniu światłych chrześcijan katolików. *P. R.*

3) Wiadomo, że Wolter kilka razy zachorowawszy niebezpiecznie, żądał każdą razą katolickiego kapłana, któryby go pojednał z kościołem i wlał w duszę zbolałą balsam pociechy; na co jednak otaczający go bezbożni przyjaciely nigdy nie zezwolili; dawał mu Pan Bóg wyzdrowienie i sposobność urzeczywistnienia swego zamiaru powziętego w chorobie; ale się wstydził swoich przyjaciół i lękał się postradać dymu próżnéj a niepociesznéj sławy wielkiego uczonego. *Insipiens dixit in corde suo: Non est Deus!*

O śmierci Najświętszéj M. Panny

według opowiadania Katarzyny Emmerich.

Dalszy ciąg.

Jan znajdował się w Jericho, kiedy go doszło uwiadomienie. Bywał często w ziemi świętéj, a zazwy-

czaj mieszkał w Efezie lub w jego okolicach. Bartłomiej był w Azyi, na wschód morza czerwonego. Był to piękny mężczyzna, bardzo oświecony. Miał cerę bladą, czoło wyniosłe, oczy wielkie, włosy czarne kędzierzawe, brodę czarną, krótką a kręconą. Nawrócił ostatniemi czasy jakiegoś króla z rodziną. Gdy powrócił do owego kraju, brat królewski kazał go zamordować.

Zapomniałam, gdzie Jakób Młodszy rozkaz odebrał. Był urodziwy i podobny bardzo do Zbawiciela i ztąd osobliwie był nazwany bratem Jezusa nawet od własnych swoich braci.

Co się tyczy Mateusza, ten był przy ojcu swoim Alfeuszu, żyjącym już z drugą żoną swoją Maryą Kleofasową. Nic nie pamiętam o Jędrzeju. Paweł nie był wezwanym. Ci tylko albowiem zostali powołani, którzy byli spokrewnieni z przenajświętszą rodziną, lub co z Nią mieli bliższe zetknięcie się.

Widziałam jeszcze pięciu uczniów obecnych śmierci N. Panny, pamiętam z nich najlepiéj Symeona sprawiedliwego i Barnabę (Barsabasa) jeden z trzech pozostałych był synem pasterza, z tych, co towarzyszyli Jezusowi w podróży po wskrzeszeniu Łazarza (Eremenzear). Dwaj inni byli z Jerozolimy.—Były także przy śmierci N. Panny wszystkie święte niewiasty, mieszkające w okolicach jéj domu, pod Efezem a wymieniane powyżéj.

Dzień śmierci N. Panny był pełen smutku i zarazem radości! Widziałam tego dnia służącą Maryi nadzwyczajnie stroskaną; klękała ustawicznie w różnych miejscach w domu i przed domem a modliła się rękoma wyciągnionemi wylewając łzy. N. Panna spoczywała spokojnie w swojéj izdebce; zdawało się, że to już chwila jéj śmierci. Była obwinięta cała w tę samą suknię, którą miała na sobie, odwiedzając świętą Elżbietę. Jéj zasłona była wzniesioną nad czołem, opuszczała ją mówiąc do mężczyzn. Ręce miała odkryte tylko wtedy gdy była sama. Ostatnich dni nie przyjmowała żadnego innego posiłku, oprócz łyżeczki napoju kiedy niekiedy, który wyciskała Jéj służąca z pewnych jagód żółtych, w gronka rosnących. Ku wieczorowi, skoro najśw. Panna poznała, że bliską Jéj godzina, chciała stósownie do woli Jezusa pobłogosławić wszystkich obecnych i pożegnać ich. Jéj sypialnia była otwartą na wszystkie strony. Usiadła na posłaniu; Jéj oblicze było białości światłéj i jakby opromienione. Wszyscy przytomni znajdowali się w przedniéj części domu; najprzód Apostołowie wchodzili do Niéj i klękali przy Jéj łóżku. N. Panna błogosławiła ich po kolei, składając w krzyż ręce nad każdego głową i lekko dotykając mu czoła. Mówiła do każdego i czyniła to wszystko, co Jéj Pan zalecił w Betanii.

Piotr przystępował do Niéj ze zwojem pisma w ręku. Janowi dawała rozporządzenia, co do swego pochowania i poleciła mu, aby Jéj odzież podzielił między służącą i inną ubogą dziewczynę, która jéj także niekiedy usługiwała. Po Apostołach, uczniowie obecni zbliżali się i przyjmowali także błogosławieństwo: potem niewiasty zbliżały się i klękały i błogosławiła ich Maryja. Widziałam jak jedna z nich pochyliła się ku N. Pannie, a ta ją uściskała.

Podczas tego przygotowano ołtarz, i Apostołowie przywdziali, dla służby Bożéj swoje długie białe szaty, przepasane. Pięciu z nich wystąpiło do uroczystego obrzędu. Płaszcz pontyfikalny Piotra przewodniczącego ofierze świętéj, był dłuższy z tyłu, ale bez ogona.

Piotr skończywszy świętą ofiarą i przyjąwszy sam Ciało Zbawiciela, podał je następnie Apostołom i obecnym uczniom. N. Panna, która słuchała mszy św. z wielkim skupieniem ducha, siedząc na swém posłaniu, po wszystkich przyjęła przenajśw. Sakrament i ostatnie namaszczenie z rąk Piotra św. Podczas tego Apostołowie odmawiali modlitwy, podobnie jak się czyni dziś w chórze. N. Panna przyjmując przenajśw. Sakrament wyprostowała się bez podpierania; po przyjęciu prawie upadła. Apostołowie modlili się potem czas jakiś a Maryja powstawszy znowu nieco, przyjęła kielich z rąk Jana. Podczas przyjmowania św. Eucharystyi nadzwyczajna światłość otoczyła Maryję, poczem upadła, jakby zachwycona i nic już nie wyrzekła. Apostołowie niosąc naczynia święte, powrócili w procesyi do ołtarza gdzie dokonali służby Bożéj. Obok N. Panny pozostały się tylko dwie niewiasty.

Potem ujrzałam znowu Apostołów i uczni modlących się w około łóżka N. Panny. Oblicze Maryi było pogodne i uśmiechające się jak zwyczajnie była w swéj młodości. Jéj oczy pełne świętego wesela, zwrócone były ku niebu. Naówczas przedstawił mi się obraz cudownie poruszający. Dach mieszkania Maryi zniknął, lampa wisiała pod otwartem niebem, a ujrzałam przez otworzone niebiosa Jerozolimę niebieską. Zstępowały z niej jakby dwa obłoki światłości, w któréj ukazały się nieprzeliczone postacie Aniołów, w pośród których droga jasna przeciągnięta była aż do N. Panny. Od Maryi aż do Jerozolimy niebieskiéj, roznosiło się jakby jasne wzgórze. Marya wyciągała ku niéj z zapałem niepojętym swoje ramiona a Jéj ciało unosiło się w górę, tak że zostawała w powietrzu ponad swem łóżkiem. Widziałam Jéj duszę jako postać mało jaśniejącą, nieskończenie czystą opuszczającą swe ciało, z rękoma wyciągnionémi i unoszącą się drogą światłości idącéj aż do Nieba. Dwa chóry aniołów zostających w obłokach, połączyły się z sobą poniżéj duszy Jéj, a tym sposobem oddzieliły ją od Jéj ciała, które w chwili tego rozdziału, opadało znowu na posłanie, z rękami w krzyż na piersiach złożonemi. Mój wzrok, idąc za duszą Maryi, widział Ją wchodzącą do Jerozolimy niebieskiéj i przybywającą do samego tronu Przenajświętszéj Trójcy. Ujrzałam bardzo wiele dusz, między któremi poznawałam wielu patryarchów jakoteż Joachima, Annę, Józefa, Elżbietę, Zacharyjasza i Jana Chrzciciela; wychodziły na Jéj spotkanie z radością uwielbienia. Ona się wzbijała przez ten ogrom światłości aż do tronu Boga i swego Syna, który całą tę jasność ćmiąc blaskiem ran swoich przyjmował Ją z miłością Boską, podał Jéj berło, a ukazując ziemię pod spodem oddawał Maryi szczególniejszą nad nią władzę.

Niektórzy Apostołowie mianowicie Jan i Piotr, widzieli cóś zapewne z tego wszystkiego, gdyż oczy ich były ciągle zwrócone ku niebu. Inni poupadali na ziemię. Ta światłość i ten blask były podobne tym, co towarzyszyły Wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa.

Widziałam co mnie bardzo ucieszyło, wiele dusz uwolnionych z czyśca i wstępujących z duszą Maryi do Nieba. Dziś podobnież (Emmerich opowiada to dnia 15 sierpnia), w dniu téj pamiątki obchodzonéj przez Kościół, widziałam wchodzące do nieba te liczne bie-

dne czyszcowe dusze; i odebrałam to pocieszające upewnienie, że w każdą rocznicę śmierci N. Panny, wiele dusz uciekających się do Niéj doznawają skutków téj łaski.

Kiedy znowu patrzyłam na ziemię, ujrzałam ciało N. Panny bardzo jaśniejące. Spoczywało na swém posłaniu, z twarzą opromienioną, z oczami zamknionemi, z rękami w krzyż złożonemi na piersiach. Apostołowie, ucznie i święte niewiasty, klęczeli w około i modlili się. Kiedy tak wszystko uważałam, przedstawiła mi się w naturze zgoda harmonijna, a wszędzie wzruszenie podobne do tego, jakie widziałam w noc Bożego Narodzenia. N. Matka umarła o godzinie 9 wieczorem.

Niewiasty nakryły święte ciało, a Apostołowie z uczniami ustąpili do przedniéj części domu. Niewiasty okryły się i poosłaniali twarze, a siedząc lub klęcząc przy Maryi, śpiewały żale pogrzebne. Mężczyźni odbywali służbę pogrzebową zmieniając się po dwóch z kolei i modląc się na kolanach u głowy i nóg świętego ciała. Maciej i Jędrzej udali się drogą krzyża N. Panny aż do ostatniéj stacyi, gdzie była grota przedstawiająca grób Zbawiciela. Tam w grocie przysposobili grób dla Maryi, przy kalwaryjskiéj stacyi; o pół mili od Jéj domu.

Córka świętéj Weroniki z matką Jana Marka czyniły przysposobienia potrzebne do pogrzebu z bielizny i aromatów do balsamowania ciała zwyczajem żydowskim.

Podczas tego Apostołowie przytomni świętéj ofierze sprawowanéj przez Piotra, przyjmowali z nim razem komunią św., poczem Piotr i Jan w pontyfikalnych szatach udali się do świętego ciała. Jan niósł naczynie z olejem św. a Piotr namaszczał nim, odmawiając modlitwy, czoło, piersi, ręce i nogi N. Panny. Nie było to ostatnie namaszczenie, gdyż je przyjęła jeszcze za życia. Sądzę, że to była cześć oddawana świętemu ciału, gdyż podobny obrzęd odbywał się przy złożeniu do grobu Zbawiciela. Potem święte niewiasty obłożyły ciało Maryi mirą i innemi ziołami aromatycznemi, złożyły je następnie do trumny z niskiemi bokami w kształcie łóżka. Na piersiach Maryi położono wieniec z kwiatów białych, różowych i błękitnych, jako godło dziewictwa. Naówczas weszli Apostołowie, ucznie i wszyscy obecni, aby ujrzeć raz jeszcze to święte oblicze, a tak dla nich drogie, nim nakryte zostanie. Klękali płacząc przy N. Pannie i dotykali Jéj osłoniętych rąk na Jéj piersiach, właśnie jakby żegnając się z nią odchodzili. Następnie włożono trumnę nakrytą na mary i święty Piotr z Janem ponieśli Ją z domu na swych ramionach. Potem zmienili ich, Jakób Starszy z Jakóbem Młodszym u przodu, Jędrzej i Bartłomiej we środku a Tadeusz z Maciejem niosąc święte ciało na ostatku.

Dzień był już na schyłku, przy trumnie niesiono cztery pochodnie; orszak przechodził tak całą drogę krzyża aż do stacyi grobowéj, gdzie też był grób Maryi. Wszyscy weszli do groty gdzie w głębi był grób; usłali w koło ziołami i kwiatami, a klęcząc i płacząc modlili się. Boleść nie dała im się oddalić z tamtąd, aż już noc zapadła, Wykopali rów przed wejściem do groty grobowéj i zasadzili w nim żywopłot z krzewów, z kwiatów i różnych drzewek z jagódami, które umyślnie na to przynieśli. Zwrócili jeszcze poblizkie źródło, uczyniwszy mu koryto przed wejściem do groty: tym sposobem wszelki ślad wnijścia do groty grobowéj zakryli. Wielu wracających z daleka ujrzeli światłość nadzwyczajną nad grobem Maryi: była to droga jasna od grobu aż do nieba, a nią zstępowała dusza Maryi i przy Niéj Pan nasz. Ciało Maryi wyszło opromienione z grobu, zjednoczyło się ze swą duszą i wzniosło się do nieba ze Zbawicielem.

W nocy Apostołowie i święte niewiasty modlili się i śpiewali hymny w ogródku przed grobem. Szeroka droga światłości spuściła się z niebios ku skale grobowéj i ujrzałam nad nią trzy koła pełne aniołów i duchów błogosławionych, otaczających Pana naszego i Maryję. Z ran Jezusa Chrystusa rozchodziły się promienie; N. Panna otoczoną była trzema kołami aniołów: przy Niéj pierwsze, jako dzieciątka drugie jak dzieci sześcioletnie, a trzecie koło zewnętrzne, jakby dorośli już młodzieńcy. Dusza N. Panny zjednoczona z przemienioném ciałem, które wyszło z grobu, coraz świetniejsza i promieniejąca, wznosiła się z Panem aż do Jerozolimy niebieskiéj, a za nimi wszystkie święte duchy i chóry aniołów. Potem cała światłość zniknęła a widziałam tylko ziemię i nad nią milczące sklepienie gwiaździstego Nieba.

Nie wiem czy Apostołowie i święte niewiasty modląc się u grobu widzieli to wszystko, ale wydawali mi się być przejęci podziwieniem. Wpatrywali się w niebo z uwielbieniem i padali twarzą na ziemię. Ci co powracali, niosąc mary, modlili się i śpiewali hymny, zatrzymywali się na każdéj stacyi drogi krzyża i zwracali się z pobożném wzruszeniem ku światłości jaśniejącéj nad grobem.

Apostołowie wrócili, przyjęli nieco posiłku, spali wszyscy za domem na poddaszu. Nazajutrz wieczorem kiedy Apostołowie modlili się i płakali, przybył Tomasz ap. z dwoma jeszcze towarzyszami, jednym Jonataszem, krewnym przenajsw. rodziny a drugi był człowiek bardzo prosty z kraju króla Teokena, który mieszkał najdaléj ze trzech królów. Tomasz przyprowadził go ztamtąd z sobą, a był dla niego najposłuszniejszym sługą.

Jakżeż byli strapieni dowiedziawszy się, że przybyli za późno! Padli na ziemię i zrosili ją łzami. Tomasz modlił się długo, klęcząc przed ołtarzem Maryi, boleść jego była wielka. Tomasz i Jonatan pragnęli udać się natychmiast do grobu N. Panny. Wtedy Apostołowie zapalili pochodnie i szli z nimi do grobu drogą krzyża. Przybywszy na miejsce, Tomasz z Jonatanem, rzucili się ku wejściu, a za nimi Jan, który przystąpił do trumny i odkrył jéj wieko, ale jakież było ich zdziwienie, gdy w niéj ujrzeli tylko prześcieradło, a ciała świętego nie było. Wznieśli oczy do góry jak gdyby go tam szukali a Jan przy wejściu zawołał: „Przyjdźcie i zobaczcie! nie ma Jéj tu“. — Wchodzili parami i patrzyli z podziwieniem na rozwinięte prześcieradła przed ich oczami.

Wyszedłszy wszyscy uklękli na ziemi; spoglądali w niebo wyciągając ręce, modlili się, płakali i chwalili Pana i Jego matkę, ich najmilszą i tkliwą matkę, zasyłając do Niéj jak kochające dzieci, słodkie słowa miłości, jakiemi Duch św. natchnął ich serca. Wtedy przyszedł im na pamięć ów obłok światłości, jaki widzieli po pogrzebie, zstępujący ku grobowi, a potem w niebo wzięty. Modląc się i śpiewając psalmy, wszyscy wrócili do domu drogą krzyża i udali się do izby

w której mieszkała Maryja. Piotr odprawiał ofiarę mszy św. inni po za nim stojąc modlili się i śpiewali na przemian i święte niewiasty stały w tyle bliżej drzwi.

Służący Tomasza, ten człowiek prosty, który z nim przybył z dalekiego kraju, miał powierzchowność szczególniejszą, miał oczy małe, czoło wązkie, nos spłaszczony i policzki wystające. Był jeszcze śniadszy jak inni ludzie z jego kraju. Przyjął chrzest, a był jakby dziecię nieumiejętne i powolne. Robił wszystko co mu rozkazano, stał gdzie go postawiono, patrzył na wszystko co mu pokazano i uśmiechał się do wszystkich. Święty Tomasz przybywszy, kazał mu usiąść przed domem, a sam wszedł do niego, on siedział na miejscu nieruchomy, a zobaczywszy że Tomasz płacze i on z nim razem płakał.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kronika, korrespondencye i rozmaitości.

Deputacyja z Amsterdamu. Bractwo towarzystwa katolickiego, o którem opisywaliśmy w poprzednich numerach „Krzyża", obecnie zwołało prowincyonalną sesyę, na której uradzili w Amsterdamie wysłać deputacyę do Ojca św. z adresem, protestując przeciwko nadużyciom rządu włoskiego. W tym adresie wyliczają wszystkie bezprawia, gwałty i grabieże jakich rząd piemoncki już od 9 lat dopuszcza się tak na osobie Jego świątobliwości, jako i na całém duchowieństwie katolickiém. Kilkudziesięciu pierwszych obywateli przybyło do Rzymu i natychmiast zostali przypuszczeni na audiencyję. Ojciec św. po przyjęciu adresu powitał ich piękną mową, przyjął ze współczuciem ofiary wiernych poddanych, błogosławił im, ich rodzicom, krewnym i znajomym, także i tym wszystkim, którzy wraz z nimi okazują wierność i przywiązanie do Stolicy świętéj. Zacni obywatele ucałowali stopy Jego Świątobliwości, a uradowani z błogosławieństwem powrócili do ojczyzny.

Podróż ks. Kajsiewicza. W tych dniach bawił w Krakowie przewielebny ojciec Kajsiewicz, jeneralny przełożony zakonu Zmartwychwstańców księży polskich w Rzymie. Opowiadał nam o szczególnéj życzliwości jaką Pius IX żywi dla całego narodu polskiego, modli się ciągle za pomyślność Polski i innym nakazuje modlitwy. Przed kilkoma laty, kiedy Moskwa coraz więcéj kasowała seminaryja świeckich kleryków, a lud tym sposobem pozbawiony był duchownych, wtedy Ojciec święty przewidując zmiany na przyszłość, podał myśl założenia w Rzymie-kolegium polskiego, które niebawem przyszło do skutku i już od kilku lat młodzież polska kształci się na księży, aby potem kiedy prawica Najwyższego otworzy granice Polski, tym łatwiej i prędzéj mogli przepowiadać słowo Boże, choćby i tym samym którzy nas obecnie prześladują. Do powyższéj nadziei posłuży jeszcze i ta okoliczność, że kiedy rektor seminarium ks. Semeneńko po zebraniu młodzieży otrzymał audiencyję do Ojca świętego dla młodych lewitów, wtedy czcigodny Pasterz błogosławiąc całe to grono przyszłych księży, zachęcał do pracy i pobożności, mówił że w swoim kraju będą potrzebni; dodał wyraźnie potem że prześladowanie wkrótce w swoim czasie zakończy się a kraj wolność odzyska.

Widoczna kara. Opisywaliśmy w zaprzeszłym numerze „Krzyża" o nadzwyczajnéj powodzi jaka miała miejsce w państwie włoskiém, lecz w pare dni potém powódź do większych rozmiarów doszła, tak że z małym wyjątkiem prawie wszystkie miasta i wioski okropną klęskę poniosły. Ani jeden most nie został cały, a domy, młyny, fabryki rządowe i magazyny, wszystko przez wodę zniszczone albo zabrane. Oprócz prywatnych własności, rząd poniósł straty do 60 miljonów; otóż czy nie widoczna kara Boża za prześladowanie a szczególniej za dobra kościołowi zabrane. Nie zbogacił się zatem i nie długo cieszył się cudzym nabytkiem; stracił co miał, powiększył długi, rozszerzył biédę po całym kraju, a szczególniéj sprowadził boskie przekleństwo, które zapewnie dotąd rząd włoski ścigać będzie, dopóki nie odda i nie wynagrodzi to co cudze i przez gwałt przywłaszczone.

Panowanie masoneryi. W Hiszpanii po sprzeniewierzeniu się całéj armii królowéj Izabeli, po dokonanym spisku intrygach i gwałtach nieprzyjaciół ludzkości, tymczasowy rząd rewolucyjny natychmiast pokazał czem jest, czém oddycha, i do czego dąży. Mając władzę i ster całego kraju, zdradziecko wykrzyknął, precz z kościołem! . . . . ! precz z księżmi, a najprzód z Jezuitami! bo Jezuici nauką, prawdą, i silném powołaniem występujący jako bohaterowic przeciwko propagandzie piekła, dlatego junta rewolucyjna, tymczasowy rząd fran-masoński w Hiszpanii, nie mogąc ścierpieć prawdy i bódźca sumienia, jak najprędzéj uczynił ten zwykły krok rewolucyi masońskiéj, wydał rozkaz, aby w przeciągu trzech dni ustąpili z kraju Jezuici, a wszystkie dobra nieruchome jakoto, domy, folwarki, i inne zabudowania, klasztory i kościoły od téj chwili przechodzą na własność rządu rewolucyjnego. Nikczemni! dobijali się o wolność pod pozorem zrzucenia despotyzmu, krzyczeli na królowę i na słuszne prawa tyczące się dobrobytu doczesnego ze zbawieniem duszy; a teraz kiedy mają w rękach cały ster rządu, gdzie pierwsze kroki zmierzają? Zaczęli z Bogiem, przeto na pewno spodziewać się można że skończą najchaniebniéj.

Wszyscy do jedności. Oprócz schyzmatyckich biskupów zaproszonych na koncylium powszechne zaproszeni są także przełożeni innych sekt heretyckich, jakoto: lutrzy, kalwini i wszystkie inno kongregacye istniejące w Anglii, w Ameryce i na całym świecie. Pius IX jako pasterz i Ojciec najlepszy pragnie wszystkich chrześcijan połączyć węzłem wiary i jedności, i wszystkich następnie w jedynéj prawdziwéj wierze uszczęśliwić na wieki. Oby Bóg pobłogosławił! aby według przepowiedni prawowierni katolicy jak najprędzéj ujrzeli jednego pasterza i jedną tylko owczarnię uległą i posłuszną następcy Piotra świętego.

Dołącza się „Nauka parafialna dla prenumerujących.

Redaktor odpowiedzialny Ksiądz Wincenty Piksa. — Nakładem i Drukiem Fr. Ksaw. Pobudkiewicza.